

Dawne wartości prawicy zastępuje społeczny darwinizm. "Opiera się na prawie silniejszego"

28 lipca 2025
Jakub Majmurek



Algorytmy "lubią" przemoc, agresję, polaryzację. Obawiam się, że przyszłość jest przed prawicą darwinistyczną, która wyznaje prawo silniejszego — mówi prof. Michał Bilewicz, psycholog społeczny, kierownik Centrum Badań nad Upředzeniami.

Newsweek: Bąkiewicz na granicy, Braun w Jedwabnem, protesty przeciw migracji w ponad 50 miastach — co łączy wszystkie te zjawiska, co się właściwie dzieje?

Michał Bilewicz: Przez Polskę przetacza się fala ksenofobii o różnych obliczach: antyimigranckim, antysemitycznym, islamofobicznym, rasistowskim. Co potwierdza to, o czym od lat pisze Andreas Zick: w Europie upředzenia wobec różnych grup są ze sobą powiązane i wystarczy poruszyć jakąś jedną strunę, np. antyuchodźczą, by wyzwolić falę nienawiści wobec innych grup mniejszościowych.



Przez Polskę idzie fala naprawdę spektakularnych rozmiarów. Nie mamy jeszcze aktualnych badań na temat jej efektów, ale możemy odnieść się do tego, co działo się w 2015 roku, gdy mieliśmy do czynienia z podobną ksenofobiczną paniką. Ona faktycznie przyniosła wyraźne pogorszenie postaw Polaków wobec obcych — nie tylko uchodźców, ale też Żydów, Ukraińców, osób LGBT.

To był trwały efekt?

— Nie, w społeczeństwie zaczął zachodzić proces osławiania się z migracją. Najpierw z dużą grupą uchodźców z Ukrainy, którzy stali się częścią pejzażu społecznego Polski, ale coraz częściej też z migrantami z Azji Wschodniej, Indii, Pakistanu, Bangladeszu — a więc regionów, skąd wcześniej w Polsce było bardzo niewiele migrantów.

Polacy mają coraz więcej na co dzień do czynienia z migrantami, a jak wiemy zarówno z badań psychologicznych jak i politologicznych bezpośredni kontakt zwykle prowadzi do tego, że lęki się osławiają. Widać to też po wynikach wyborów, np. tam, gdzie nadanych jest więcej PESELów Ukraińcom, Braun miał mniejsze poparcie niż to jakie średnio uzyskał w całym kraju. Teraz prawica odwołując się do bardzo atawistycznych lęków — o kobiety, dzieci itd. — próbuje maksymalnie zagospodarować politycznie obawy ludzi nie mających na co dzień kontaktu z migrantami, podatnych na lękowe treści.

Nakręcanie paniki jednak działa. Czytamy, że ludzie w Zamościu skarżą się straży miejskiej, że po rynku kręcą się migranci — jak się okazało artyści występujący na folkowym festiwalu — w innej miejscowości kobieta w panice zamyka sklep, gdzie zakupy chciało zrobić dwóch przebywających legalnie w okolicy mężczyzn wyglądających na "obcych".

— W 2015 roku obserwowaliśmy podobne reakcje. Pamiętam przykład ataku na jakiegoś bogu ducha winnego Chilijczyka, który został pobity tylko dlatego, że miał trochę ciemniejszy kolor skóry. Zmianę widać też było w statystykach przestępczości. Przed 2015 postępowania z art. 256 i 257 kodeksu karnego — penalizującego napaść motywowaną ksenofobią, rasizmem, lub nietolerancją religijną —

dotyczą głównie literatury antysemitycznej i innych form mowy nienawiści. Po 2015 pojawia się coraz więcej zgłoszeń dotyczących fizycznej napaści na osoby z Bliskiego Wschodu.

Więc pod tym względem sytuacja jest podobna. To, co się zmieniło, to radykalizacja języka w porównaniu do 2015. Ale on w ogóle się radykalizuje, co wiąże się z tym, że debata publiczna coraz bardziej przenosi się z mediów, które są jakoś moderowane – jak prasa czy telewizja – do mediów społecznościowych, gdzie często nie panują żadne reguły.

Najbardziej opiniotwórcze medium tego typu, portal X, od czasu przejęcia go przez Elona Muska niczym nie różni się już od 4Chana i innych mediów ekstremistycznych. Tam po prostu mamy do czynienia z zalewem hejtu, algorytmy wręcz wspierają najbardziej radykalne zachowania. Ludzie są dziś w Polsce znacznie bardziej wystawieni na mowę nienawiści i lękotwórcze treści niż 10 lat temu i to się przekłada na to, że w Wałbrzychu donoszą na policję, że migrant nagrywa ich dzieci na placu zabaw, choć nic takiego nie ma miejsca.

Niektórzy tę sytuację porównywali do mechanizmu pogromowego, znanego po wojnie choćby z Kielc.

— Byłbym ostrożny z takim porównaniami. Powojenne społeczeństwo było niezwykle strauatyzowane przez wojnę i okupację. Nie sądzę by dziś było takie podglebie jak do pogromów z Kielc, Krakowa czy Rzeszowa. Ale nie wiemy, jak się rozwinie sytuacja, co się stanie np. z gospodarką, w którą stronę pójda emocje.

Czemu ta fala ksenofobii wzbiera akurat teraz?

— Bo wkroczyliśmy w okres przygotowania się do kampanii wyborczej i walki o hegemonię na prawicy. I tu mamy kolejną różnicę z 2015 rokiem. Wtedy to PiS kształtował antyuchodźczy język, dziś PiS płynie z nurtem radykalizacji.

Radykalizują się politycy Konfederacji, rośnie w siłę ruch Grzegorza Brauna. Krzysztof Bosak latami próbował budować wizerunek polityka umiarkowanego, wzorując się na europejskiej skrajnej prawicy. Tymczasem niedawno podał dalej na swoim koncie na portalu X filmik z kibolami wzywającymi do powieszenia Tuska za zdradę. Do tej pory do wieszania bądź rozstrzeliwania przeciwników namawiał jednak chyba wyłącznie Grzegorz Braun.

Środowiska futbolowych chuliganów w ogóle są bardzo aktywne zarówno w "patrolach obywatelskich" jak i w trakcie ostatnich demonstracji.

— Jak pokazuje choćby "Brunatna księga", dokumentująca przestępstwa z nienawiści, wydawana przez stowarzyszenie Nigdy Więcej, polskie stadiony od dekad są rozsadanymi rasistowskich incydentów. Zarażają rasizmem i antysemityzmem, od dawna pojawiały się tam np. piosenki ironizujące z Auschwitz-Birkenau.

Sam pamiętam jak w latach 90. dorastałem na jednym z warszawskich blokowisk i jak zaczynający ze mną w podstawówce naukę mili chłopcy, pod wpływem udziału w subkulturze stadionowej nagle zaczęli mazać na ścianach krzyże celtyckie i swastyki, a niektórzy z nich zasilać neonazistowskie bojówki.

Po zwycięstwie Nawrockiego, który bardzo mocno identyfikuje się z ruchem kibicowskim, to środowisko poczuło, że jest istotnym aktorem społecznym i politycznym. A już wcześniej nikt się mu nie chciał narażać, np. kto by nie rządził w samorządach, zawsze znajdował środki na stadion i lokalny klub.

Czemu jednak ksenofobiczne wzmocnienie trafia na tak szeroki społeczny grunt? Nie ma przecież wielkiego kryzysu ekonomicznego, który uzasadniałby taką radykalizację.

— Nie mamy badań, które by pokazywały, jak faktycznie szeroki jest odzew na podobne hasła. W 2015 roku też nie było jakiegoś wielkiego kryzysu ekonomicznego – choć był uchodźczy. Nie zawsze radykalizacja musi przebiegać według takiego samego schematu jak w Republice Weimarskiej w czasie wielkiego kryzysu. Zresztą, jeśli popatrzymy nawet na międzywojenną Polskę, to zobaczymy, że największe poparcie dla radykalnej prawicy mieliśmy pod koniec lat 30., gdy zaczęliśmy się już pomału wydobywać z kryzysu.

Ja bym szukał źródeł tych procesów w głębszych zmianach społecznych. Socjolog Stefan Czarnowski w latach 30. napisał głośną pracę "Ludzie zbędni w służbie przemocy", gdzie wskazywał na zbędnych mieszkańców przeludnionej wsi, ale też trwale bezrobotny miejski lumpenproletariat jako na osoby szczególnie podatne na skrajnie prawicowy język i gotowe poddać się jego inspiracjom do przemocy. Dziś zmiany związane z rozwojem sztucznej inteligencji, z jej zdolnością do zastępowania ludzkiej pracy, wywołują wśród ludzi lęki o to czy nie staną się zbędni, czy będą mieć pracę i będą w stanie utrzymać rodzinę. Nikt nie ma na te lęki żadnej politycznej odpowiedzi, więc one też mogą sprzyjać radykalizacji.

Nie ma jeszcze badań mówiących, jak szeroko trafiają ksenofobiczne hasła, czy jednak wynik skrajnej prawicy, ponad 20 proc. głosów, które padły na Brauna i Mentzena w wyborach prezydenckich, nie są jakąś wskazówką?

— Motywacje głosowania na Mentzena mogły być bardzo różne, niekoniecznie antyimigranckie, czy ksenofobiczne. Bardzo mocno eksponował w kampanii wizerunek kandydata po prostu wolnorynkowego, libertariańskiego.

Z Braunem sprawa jest o wiele bardziej jasna: on nie ma żadnego programu gospodarczego, żadnej wizji państwa, to wyłącznie kandydat antyukraińskich, antysemitów i antynaukowych fobii. Grał nimi od początku w kampanii i na nich wyłącznie budował poparcie.

Teraz wszyscy reagują zaskoczeniem na to, co Braun mówił o komorach gazowych w Auschwitz i na jego słowa propagujące mit mordy rytualnego. Ale już w trakcie kampanii wyborczej, w maju, Braun zorganizował konferencję prasową pod Muzeum Polin, gdzie mówił te same rzeczy. Jego wyborcy to zauważyli, pozostała część opinii publicznej nie, bo zajmowało ją niemal wyłącznie to, jak Karol Nawrocki przejął mieszkanie.

To jest ten sam antysemityzm, jaki panował przed wojną, czy ma inne źródła? Np. politykę w Izraelu w Gazie?

— Myślę, że wyborcom Brauna Gaza wpisuje się w stare, dobrze znane antysemitowskie schematy. W Polsce od dawna mamy potencjał na partię antysemitowską. W sondażach 30-40 proc. badanych odpowiada np., że Żydzi kontrolują polską politykę albo media. Tylko wcześniej nie było partii, która wyrażałaby podobne poglądy.

Po podobny język sięgał co prawda PiS w kampanii 2020 roku, gdy TVP przedstawiała Trzaskowskiego jako stypendystę Sorosa, uczestnika spotkań Grupy Bilderberg i wyznawcę "boga żydowskiego filozofa Spinozy" – co miało się ułożyć w jedną, antysemitowską zbitkę. Wydaje się, że hamulcowym jest tu jednak Jarosław Kaczyński. Bardzo ciekawe pod tym względem było jego ostatnie wystąpienie, gdzie odcinał się od Brauna, przekonywał, że on szkodzi Polsce i podkreślał różnice między Konfederacją a PiS.

Problem polega jednak na tym, że to, co można by nazwać cywilizowaną prawicą sypie się na naszych oczach. Trend idzie ze Stanów, gdzie Trump pokazał, że można przekroczyć wiele wcześniej

wydawałoby się nieprzekraczalnych granic – np. grozić naturalizowanym obywatelom Stanów deportacją. PiS uczy się od Trumpa, młodsze pokolenie nie ma już tych hamulców, które ma jeszcze Kaczyński. I to ono, podobnie jak Konfederacja lepiej odczytuje ducha czasów niż prezes PiS.

Jednocześnie, przed czym przestrzegał też w kontekście Brauna Kaczyński, dla administracji Trumpa antysemityzm jest czerwoną linią.

— Oczywiście, Trump opiera się na zamożnych, konserwatywnych, żydowskich darczyńcach. Ale granica się przesuwa. Gdy Adam Andruszkiewicz wchodził do rządu Morawieckiego jako wiceminister cyfryzacji, to zaprotestował Amerykański Komitet Żydowski, przekonując, że w rządzie nie powinien zasiadać były lider Młodzieży Wszechpolskiej, biorąc pod uwagę historię tej formacji. Dziś Andruszkiewicz ma być zastępcą szefa kancelarii Nawrockiego i nikt już nie protestuje.

Twoja diagnoza brzmi więc tak, że emocje, na których budują Braun i Konfederacja, zawsze były w społeczeństwie, tylko kiedyś prawica była bardziej cywilizowana i wprost ich nie podsycala?

— W psychologii społecznej rozróżniamy dwie odmienne prawicowe postawy. Z jednej strony prawicowy autorytaryzm – opierający się na szacunku do władzy, autorytetów, przepisów. To jest np. skrupulatnie wykonujący rozkazy Eichmann. I ta postawa na prawicy coraz bardziej odchodzi w przeszłość.

Zastępuje ją druga opisana dobrze przez psychologię społeczną postawa, orientacja na dominację społeczną, swoisty społeczny darwinizm. Opiera się on na przekonaniu, że prawo niepotrzebnie chroni słabych przed silnymi i trzeba pozwolić rządzić "prawu natury", które jest po prostu prawem silniejszego. To jest postawa Trumpa czy Konfederacji.

Różnice widać było w trakcie lockdownów. Starszy, prawicowo-autorytarny wyborca PiS szczepił się i nosił maski, bo tak kazała władza. Osoby nastawione na dominację społeczną odmawiały zaakceptowania covidowych reguł. Na tej samej zasadzie takie osoby są zdecydowanie przeciwne jakimkolwiek próbom regulacji mowy nienawiści w mediach społecznościowych.

Do wyborów te dwie prawicowe postawy będą ze sobą walczyć w Polsce? Kto ma większe szanse wygrać?

— Obawiam się, że przyszłość jest przed prawicą darwinistyczną. Ona po prostu lepiej wyraża ducha czasu i dominującej w nich technologii. Algorytmy "lubią" przecież przemoc, agresję, polaryzację.

Szeroko rozumiana strona liberalno-lewicowa ma jakąś odpowiedź na wzrost prawicy darwinistycznej?

— Ma empatię, szacunek, ale to nie są emocje, które dobrze by sobie radziły w środowisku mediów społecznościowych. I obawiam się, że tak długo jak długo nie uda się uregulować wielkich korporacji technologicznych, to strona lewicowo-liberalna będzie na straconej pozycji.

A już z pewnością tradycyjna lewica i tradycyjne centrum. Bo np. lewica spod znaku Razem sama dość nierozsądnie zachwyca się wolnością mediów społecznościowych, wpisuje się w ich kulturę agresji i szydery. Zgadzam się z ostatnim raportem Sadury i Sierakowskiego, że centrum dziś Polsce wyraźnie słabnie i że może nas czekać w przyszłości scena polityczna zdominowana przez Mentzena i Zandberga. Tylko to będzie 70 proc. dla Mentzena z Braunem, a 30 proc. dla Zandberga, a nie jak dziś mniej więcej pół na pół.

Rząd powinien więc zająć się portalem X?

— Potrzebne są przynajmniej rozwiązania, które realnie pociągną platformy cyfrowe do odpowiedzialności za pojawiające się na nich treści. To dzieje się już w Niemczech. Na niemieckim X czy w komentarzach pod artykułami nie ma takiego zalewu mowy nienawiści i agresji jak w Polsce, Stanach czy Izraelu.

Gdy wydawcy zaczynają być pociągani do odpowiedzialności, to inwestują np. w moderację, w bariery uniemożliwiające sztucznej inteligencji generowanie nienawistnych treści. Podobne regulacje w Polsce byłyby nie tylko w interesie obecnie rządzących, ale wszystkich, także prawdziwie konserwatywnej, a nie darwinistycznej prawicy.

Na tej ksenofobicznej fali prawica wróci do władzy w 2027 roku?

— Nie wiem czy na tej fali. W 2015 roku faktycznie dzięki atakom na uchodźców PiS udało się jej pozyskać młodych wyborców, z którymi wcześniej mieli problem. Dziś PiS ścigając się w ksenofobicznym języku z Konfederacją też walczy o młodych odpływających mu do Bosaka i Mentzena.

Ale z drugiej strony badania pokazują, że społeczeństwo staje się coraz bardziej otwarte wobec migrantów.

Czemu w takim razie, deklarując otwartość i inne liberalne wartości, Polacy wybrali Nawrockiego?

— To jest bardzo ciekawe pytanie, na które nie znamy odpowiedzi. Bo nie wiemy, czy wybrano go dlatego, że był bardziej prawicowy niż Trzaskowski, czy dlatego, czy zadecydowała antyelitarna emocja – to, że Nawrocki wyszedł z dołów społecznych. Czy gdyby przeciw niemu w drugiej turze stanął kandydat z inną biografią, to wynik też mógłby być inny. Kolosalną rolę odegrała też demobilizacja strony liberalno-lewicowej w wyniku katastrofalnej kampanii Trzaskowskiego.

Ostatnio sporo czytałem wypowiedzi prezydenta-elekta na temat historii i zaskoczyło mnie jak on jest w gruncie rzeczy... umiarkowany.

Nawrocki umiarkowany?!

— Tak, choćby w tym, co mówił o ekshumacjach w Jedwabnym, jako prezes IPN – że sprawa jest zamknięta i IPN nie będzie jej ponownie otwierał. Albo o Burych – deklarując, że zbrodnie na cywilach trzeba potępić. Czy o Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, przyznając, że ta formacja kolaborująca z III Rzeszą ma co najmniej "skomplikowaną" historię. W jego środowisku nie są to wcale oczywiste poglądy. Bardziej radykalnie o Brygadzie Świętokrzyskiej wypowiadał się np. jednoznacznie oddający jej hołd premier Morawiecki. Oczywiście, teraz Nawrocki może zachowywać się inaczej, iść bardziej na prawo, kierunek wskazuje np. nominacja dla Andruszkiewicza. Pamiętajmy też, że zwycięstwo przyniosły mu również głosy wyborców Grzegorza Brauna. Tego Brauna, który pod Sejmem ogłaszał, że Żydzi są wrogami Polski i polskości. I który zapewne będzie oczekiwał od prezydenta realizacji swoich postulatów...

J. Majmurek: „Dawne wartości prawicy zastępuje społeczny darwinizm. «Opiera się na prawie silniejszego»” [wywiad z Michałem Bilewiczem]. Newsweek.pl, 28.07.2025.

<https://www.newsweek.pl/polska/polityka/fala-ksenofobii-idzie-przez-polske-ludzie-czuja-sie-zbedni-a-to-sprzja-radykalizacji/johy877>